

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

NARODZINY ZAANGAŻOWANEGO OBYWATELA

Naszym celem nie jest już jedynie tworzenie ruchów kontrkulturowych, angażowanie się w protesty polityczne czy dążenie do stworzenia alternatywnej gospodarki. Aby stworzyć sprawiedliwy, otwarty na ludzkie potrzeby świat po kapitalizmie, musimy dostrzec konieczność stworzenia jądra nowej kultury, nowego centrum politycznego, nowego wiodącego nurtu w gospodarce. Tak ambitny program wymaga wielorakich kompetencji, działania na różnych poziomach życia społecznego – w skali jednostki, rodziny, społeczności, narodu i całego świata. Wymagać to od nas będzie zerwania z tendencją do jednostkowego izolacjonizmu, powodującego poczucie wegetowania gdzieś na marginesie życia, podczas gdy jesteśmy przecież częścią nowej większości.

David Korten, *Świat po kapitalizmie* [przekład Hanna Goworowska-Adamska]

Do przywilejów, którymi dysponuje bogata, opływająca w dostatki, wszechpotężna Ameryka, należy możliwość wymyślania publicznej rzeczywistości. Politycy i środki masowego przekazu korzystają z tej sposobności, karmiąc nas opowieściami, które rzekomo odślaniają stosunkowo nieskomplikowaną rzeczywistość. Na podobieństwo wioskowych bazarzy kształtują naszą wiedzę oraz niewiedzę na temat świata, nie tylko kreując koncepcje i emocje, którymi kierujemy się w naszym życiu, lecz również wpędzając nas w niebezpieczną nieświadomość różnicy między opowieściami a rzeczywistością.

Russell Baker, *The Awful Truth*

NA CZYM POLEGA PRAWDZIWE ZAGROŻENIE?

Skala czynnego oporu wobec ekspansji kapitalizmu świadczy o tym, że nie wszystko układa się bezproblemowo. Cała trudność sprowadza się oczywiście do tego, aby zidentyfikować problem, a następnie go rozwiązać. Czy polega on na wyzysku klasy pracującej? A może na ekonomicznej i społecznej marginalizacji pewnych grup oraz ucisku

kobiet i mniejszości? Czy problemem jest nadmiar władzy skupionej w ręku korporacji, czy też łatwość dostępu do śmiertelnej broni? A może chodzi o degradację środowiska naturalnego albo upadek poczucia wspólnoty i wartości religijnych? Na gruncie antropologii funkcjonuje opinia, że nawet samo postrzeganie zagrożeń, przed którymi stoimy, może być kształtowane społecznie i kulturowo. Innymi słowy, sposób, w jaki społeczeństwo czy też kultura przefiltrowuje nasze doświadczenia i pojmowanie świata, może determinować to, czego się najbardziej obawiamy. Dlatego fakt, że naszym największym zmartwieniem jest zanieczyszczenie środowiska, a może załamanie gospodarcze, nuklearna zagłada albo epidemia chorób, uroki czarownic czy boskie potępienie, przestępczość lub społeczny rozkład, może stanowić w równej mierze pochodną zarówno wpływu naszego społeczeństwa, kultury i osobistych doświadczeń, jak i „realnych” czy „obiektywnych” niebezpieczeństw (zob. Douglas i Wildavsky 1983). Nie oznacza to bynajmniej, że część czy nawet całość wspomnianych zagrożeń nie ma waloru realności, lecz jedynie, że nasz obraz świata determinuje to, którym z nich nadajemy najwyższy priorytet. Pytanie brzmi: czy jesteśmy w stanie skutecznie rozpoznać źródła globalnych problemów i dojść do porozumienia na temat hierarchii ich ważności? Jeżeli odpowiedź będzie brzmiała twierdząco, to jaka jest szansa, że istnieje wola wejścia na drogę przemian? Wreszcie, nawet jeśli taka wola się pojawia, to co konkretnie wymaga zmiany?

Głód, ubóstwo, choroby, zanieczyszczenie środowiska, wyzysk kobiet, dzieci i mniejszości, globalne konflikty i zbrojenia nie są wyimaginowanymi zagrożeniami. Ich skutki odczuwają codziennie miliony ludzi. Nasza analiza sytuacji wskazuje, że źródłem owych problemów jest naczelna i niekwestionowana zasada kapitalizmu, czyli dążenie do nieprzerwanego wzrostu gospodarczego. Wszyscy główni aktorzy wspomnianej kultury – konsument, pracownik, kapitalista i państwo narodowe – są żywotnie zainteresowani produkowaniem i konsumowaniem coraz większej ilości towarów i usług. Jak mogliśmy się przekonać z lektury pierwszych czterech rozdziałów, nie jest to stan naturalny. Gdyby nabywanie dóbr materialnych było konsekwencją działania instynktu albo wynikało z przyjętej hierarchii wartości, producenci nie musieliby wydawać 500 mld dolarów rocznie, aby nakłaniać ludzi do kupowania towarów, ani wymyślać strategii marketingowych, odwołujących się do potrzeby miłości, akceptacji i kontaktu z naturą.

Niemniej sprzeciw wobec idei nieprzerwanego wzrostu gospodarczego nie zjedna nam wielu zwolenników. Kapitalistom wzrost jest konieczny do wypracowywania zysków, pracownikom do wypłaty wynagrodzeń, konsumentom do nabywania towarów, których rzekomo potrzebują, a państwu narodowemu do budowania potęgi i ugruntowania swojej legitymizacji. Chociaż ludzie powołują organizacje, sprzeciwiające się ekspansji kapitalizmu, propagujące alternatywne formy rządzenia państwem albo proponujące inny rozdział zasobów, rzadko kwestionują samo zjawisko wzrostu. Konieczność rozwoju jest głęboko zakorzeniona w naszej kulturze.

Jednak nieprzerwany wzrost gospodarczy odbywa się ogromnym kosztem środowiska naturalnego, naszej zdolności do panowania nad własnym życiem i wzorców relacji społecznych, które nas łączą. Zagwarantowanie wzrostu gospodarczego wymaga stworzenia i egzekwowania przepisów, które ingerują w nasze życie na wiele różnych sposobów. Może to doprowadzić do marginalizacji pewnej grupy ludzi i gwałtownych protestów. Zanim więc zaczniemy analizować potencjalne sposoby rozwiązywania globalnych problemów, powinniśmy zapytać, w jaki sposób wzrost gospodarczy nabrał takiego znaczenia dla naszego życia. Musimy sprawdzić, jakie jest źródło nieprzerwanego wzrostu gospodarczego, przeanalizować jego wpływ na nasze życie, a następnie zapytać, czy jest możliwe jego ograniczenie bez powodowania kryzysu w sferze gospodarczej, politycznej i społecznej.

PKB i powstanie doktryny nieprzerwanego rozwoju

Wyobraźmy sobie przywódcę dużego uprzemysłowionego kraju, który zdaje raport na temat stanu państwa. „Mieliśmy wspaniały rok – stwierdza. – Powodzie na wschodzie kraju zniszczyły tysiące gospodarstw domowych, których odbudowa pochłonęła miliony dolarów. W związku z zanieczyszczeniem środowiska nasi obywatele są zmuszeni do kupowania ogromnych ilości wody butelkowanej. Z powodu zwiększonej fali przestępczości sprzedaż systemów bezpieczeństwa osiągnęła gigantyczne rozmiary, a odsetek rozwodów wzrósł do niespotykanych w historii rozmiarów. Na skutek rosnących napięć społeczno-ekonomicznych lekarze zapisali rekordową ilość środków uspokajających. Epidemia grypy spowodowała, że w szpitalach zabrakło miejsc, a szczepionki przeciwko tej chorobie znikają z półek sklepowych w ekspresowym tempie, natomiast z powodu narastających konfliktów międzynarodowych sprzedaż naszej broni rośnie”.

Można zapytać, co w tych wiadomościach tak ucieszyło przywódcę państwowego? Odpowiedź brzmi: wzrost produktu narodowego brutto (PNB). Wszystkie wymienione wyżej wydarzenia wiążą się z wydatkowaniem coraz większych sum pieniędzy, a w kulturze kapitalizmu nie ma lepszego wyznacznika pomysłowości narodu.

Na podstawie tego, co pisaliśmy we wstępie do niniejszej pracy, PNB (albo zgodnie z obecnie stosowaną terminologią PKB, czyli produkt krajowy brutto) jest najważniejszym wskaźnikiem w naszej kulturze. PNB to suma pieniędzy wydanych albo zainwestowanych w dobra i usługi przez gospodarstwa domowe, rząd i przedsiębiorstwa danego kraju. Wskaźnik, jakim jest PNB, powstał w odpowiedzi na istniejące od dawna zapotrzebowanie władz państwowych, by mierzyć rozwój własnej gospodarki. Można dla przykładu podać, że w XVII i XVIII w. władcy interesowali się głównie podlegającym opodatkowaniu bogactwem, które w tamtym okresie pochodziło przede wszystkim z produkcji rolnej. W XIX w. zaczęto do bogactwa narodowego zaliczać również wytwórców, a później cenę towarów. Był to znaczący postęp, który oznaczał między innymi, że aby coś mogło mieć wartość, musiało mieć przypisaną cenę. W konsekwencji

rodzina, działania wspólnotowe czy środowisko naturalne z tej racji, że znajdowały się poza systemem cen, nie miały wartości (zob. Cobb i in. 1995).

W 1932 r., gdy Stany Zjednoczone były pogrążone w wielkim kryzysie, amerykański departament handlu poprosił młodego ekonomistę Simona Kuzneta o opracowanie uniwersalnego sposobu prezentacji rachunków państwa. Prace Kuzneta przyczyniły się do powstania wskaźnika PNB. Rozwój zaczął być mierzony na podstawie ilości pieniędzy wydawanych przez obywateli. Opracowanie wskaźnika PNB miało dwie doniosłe konsekwencje – ekonomiści stali się od tej pory największymi autorytetami w kwestii polityki społecznej, a rząd zaczął traktować konsumentów jako czynnik rozwoju gospodarczego.

Cały problem polega na tym, jak ujął to Eric A. Davidson (2000), że „samym PNB się nie najesz”. Innymi słowy, to, co bierze się pod uwagę przy obliczaniu PNB, niekoniecznie stanowi czynnik korzystny z punktu widzenia narodu. Przykładowo, w skład PNB wchodzi pieniądze, wyasygnowane na zawarcie małżeństwa, ale również te przeznaczone na honoraria dla adwokatów za prowadzenie sprawy rozwodowej albo podział majątku. Wlicza się wydatki na żywność, ale też na preparaty i diety odchudzające; oraz leczenie nadwagi. Ujmuje się koszt wyprodukowania broni, a także koszty związane z usuwaniem szkód przez nią spowodowanych. Przekształcenie lasu w produkty wykonane z drewna jest w całości traktowane jako element wzrostu gospodarczego, bez uwzględniania strat, wyrządzonych w tym procesie środowisku naturalnemu. Usuwanie zanieczyszczeń, które powodujemy, wlicza się do wzrostu, o ile przynosi to komuś zysk. Produkcja, przyczyniająca się do skażenia ujęć wody, jest wliczana do PNB, podobnie jak sprzedaż wody butelkowanej dla tych obywateli, którzy boją się korzystać z publicznych wodociągów. Lasy nie przedstawiają żadnej wartości z punktu widzenia finansów państwa, dopóki nie zaczną przynosić konkretnych zysków. Jak ujęli to Clifford Cobb, Ted Halstead i Jonathan Rowe (1995):

Za sprawą osobliwego standardu, narzuconego przez PNB, ekonomicznym bohaterem naszych czasów jest nieuleczalnie chory na raka pacjent w trakcie kosztownego procesu rozwodowego. Najbardziej radosnymi wydarzeniami są trzęsienia ziemi i huragany. Najlepszymi terenami są ogromne wysypiska toksycznych odpadów. Wszystkie podane wyżej przykłady przyczyniają się do wzrostu PNB, ponieważ powodują, że pieniądze zmieniają właściciela. To tak jakby prowadzić rachunkowość firmy i wyłącznie sumować wartość wszystkich transakcji, nie czyniąc rozróżnienia między przychodami a rozchodami ani między aktywami a zobowiązaniami.

Ekonomista Herman Daly (1996:41) przytacza historię o lekarzach ze szpitala chorób płuc, którzy usiłowali mierzyć poprawę stanu zdrowia swoich pacjentów. Przy łóżkach chorych umieścili mikrofony, aby za ich pomocą rejestrować liczbę kaszlnięć. Zakładano, że im rzadziej ktoś kaszle, tym jest zdrowszy. Reakcją pielęgniarek, które były oceniane na podstawie skuteczności leczenia, było podawanie pacjentom zwiększonych dawek kodeiny – środka przeciwdziałającemu kaszlowi. Niestety, w związku